

PROBLEMY KONSERWATORSKIE PARAMENTÓW KOŚCIELNYCH

Zagadnienia konserwacji paramentów kościelnych* dotyczą przede wszystkim tkanin używanych do wykonania szat liturgicznych. Zabezpieczanie ich i konserwacja jest zagadnieniem bardzo skomplikowanym, w wielu wypadkach trudnym i kłopotliwym. Już sama różnorodność gatunków tkanin stwarza problemy zupełnie odrębne, o bardzo rozległej skali trudności. Jest rzeczą zrozumiałą, iż konserwacja tkaniny grubszej, o wyraźnych splotach jest łatwiejsza niż wykonanie analogicznej pracy na cienkim jedwabiu, i że wreszcie w stosunku do tkanin takich jak tafta, które z czasem samorzutnie pękają, konserwator staje wobec trudności, nie dających się pokonać przy pomocy igły.

Obok zagadnienia doboru techniki konserwatorskiej, zależnej od rodzaju konserwowanej tkaniny i jej uszkodzeń, istnieje drugi problem, a mianowicie — w jakim kierunku mają iść prace, czy celem ich jest możliwe najdokładniejsze uzupełnienie ubytków i usunięcie uszkodzeń, tak by obiekt w miarę możliwości powrócił do swego pierwotnego wyglądu, czy też, zgodnie z założeniami dosyć rozpowszechnionymi w początkach naszego stulecia, wszystkie uzupełnienia winny być wykonane w jakimś kolorze neutralnym, ażeby autentyczne partie tkaniny zdecydowanie się wyodrębniły. Ten drugi rodzaj konserwacji posiada wielu zwolenników. Musimy jednak zdawać sobie sprawę z tego, że tak potraktowany przedmiot traci swoje właściwe oblicze. Wzorzysta tkanina, w którą wprowadzone zostały partie pozbawione ornamentu, albo gładki materiał uzupełniony innym odcieniem, jest już bardzo odległy od swego pierwotnego wyglądu. Przy tym taka konserwacja niszczy dekoracyjną i praktyczną wartość obiektu, który właściwie może być użyty tylko jako zabytek muzealny o znaczeniu dydaktycznym.

Jednak paramenty o zabytkowej wartości nie zawsze przechowywane są w muzeach. W wielu kościołach znajdują się bardzo piękne ornaty w stanie zupełnie zadawalającym, nadające się więc do użytku. Przy starannym i uważnym obchodzeniu się z nimi, mogą jeszcze długie lata służyć przy celbrze. Trzeba też podkreślić, że używanie przy nabożeństwach szat pięknych w kolorze, dekoracji i wykonaniu, może mieć poważne znaczenie dla wyrobienia powszechnego smaku i poczucia piękna, zwłaszcza w miejscowościach prowincjalnych, odległych od większych centrów kulturalnych, w których mieszkańcy nie mają możliwości częstego obcowania z przedmiotami o większej wartości artystycznej. Należy jednak otoczyć je specjalną opieką, tak by

* Referat wygłoszony 17 września 1963 r. na Seminarium Muzealnictwa Kościelnego, zorganizowanym w Lublinie przez Ośrodek ABMK przy KUL.

ewentualne uszkodzenia mogły być i były już w samym początku naprawiane. Toteż słuszniejszym może jest dążenie drugiego rodzaju konserwacji, której założeniem jest tak dokładne uzupełnienie i naprawa uszkodzeń, przy starannym doborze kolorów i materiału użytego do naprawy, by po wykonaniu prac konserwatorskich tylko fachowiec mógł rozpoznać nowe partie tkaniny.

Bez względu na to, który rodzaj konserwacji zostanie obrany, technikę wykonania narzuca gatunek tkaniny, rodzaj uszkodzeń i stopień zniszczenia.

Naprawa uszkodzeń w ich początkowej fazie jest przeważnie rzeczą łatwą i nie wymaga dłuższych zabiegów. Mimo to stale spotykamy się z faktem, że do konserwacji oddaje się obiekty dopiero wówczas, gdy proces zniszczenia jest już bardzo posunięty. Drobne usterki naprawia się zazwyczaj na miejscu i to przeważnie w sposób wielce nieudolny. Zeszycia tzw. „na okrętkę“ i cery wykonane grubą i sztywną nicią trafiają się często. a oczywiście tego rodzaju naprawa więcej psuje niż zabezpiecza. Usunięcie cery wykonanej nieprawidłowo wymaga dużej uwagi i cierpliwości, a przy zeszyciach ściągnięcie starej tkaniny wyraźnie osłabia jej brzegi.

Cerowanie poważnie uszkodzonych tkanin w obecnej chwili zostało prawie zupełnie zarzucone. Osłabiony wiekiem materiał po niedługim czasie pęka poza miejscem zabezpieczonym, stawiając konserwatora wobec konieczności wykonywania dalszej serii napraw, które wkrótce pokrywają przestrzeń nieregularną siecią, wywołującą bardzo ujemne wrażenie. W razie usunięcia tych cer otrzymuje się materiał tak osłabiony, że stan jego jest już niedaleki zepsuciu. Wtedy jedynym ratunkiem jest dublowanie całej tkaniny, podczas gdy w początkowej fazie zniszczenia można się było ograniczyć do miejsc uszkodzonych.

Dublowanie polega na precyzyjnym przymocowaniu naprawionej tkaniny do podkładu ufarbowanego na barwę jak najbardziej zbliżoną do oryginału. Podobnie i nitka użyta do dublowania musi być identyczna w kolorze. Wtedy starannie wykonany zabieg, zwłaszcza przy tkaninach o wyraźnym splocie, daje doskonałe rezultaty. Jest to przy tym technika, która na długi czas ratuje obiekt od ostatecznego zniszczenia. Oczywiście gorzej jest przy tkaninach takich, jak atlas. W tym wypadku faktura zmienia się poważnie i tylko dekoracja ornamentalna oraz gra kolorów zostają zachowane.

Wykonane w ostatnich czasach w pracowniach konserwatorskich dublowania dały doskonałe rezultaty. Zagadnienia były następujące: brokaty aksamitne, w których tło było bardzo przetarte i spękane, a wzór aksamitny zachował się w dobrym stanie, zostały poddane dublowaniu w ten sposób, że przymocowano na podkładzie tylko partie gładkie, tzn. tło. Osiągnięty rezultat był zadawalający. Tkaniny zostały z powrotem użyte, jeden rodzaj na obicie foteli, drugi jako narzuta. Gorzej, jak to było do przewidzenia, wypadło dublowanie grubego atlasu, stanowiącego tło aplikacji. Tkanina w tym wypadku była tak zniszczona, że jedwabny wątek zachował się tylko w nielicznych miejscach, poza tym materiał przedstawiał się jako zespół dosyć grubych nici bawełnianej osnowy, które miejscami zwisały wolno na przestrzeni dziesięciu a nawet kilkunastu centymetrów. Faktura atlasu właściwie już nie istniała, a dublowanie jej nie przywróciło. Uzyskany został materiał o zbliżonym kolorze, ale bez gładkości i połysku charakterystycznego dla atlasu, na którym jednak można było naszyć z powrotem aplikację. I w tym wypadku tkaninę dało się z powrotem użyć do celów dekoracyjnych. Teoretycznie możliwym

jest uzupełnienie ubytków wątku w atlasie przez imitujące jego fakturę za-
haftowanie powierzchni, ale konieczną do tej pracy byłaby nadzwyczaj cienka,
a przy tym silna nić jedwabna, nie spotykana w handlu. Próby zastosowania
takiej techniki, przy użyciu przędzy normalnej grubości, dały wyniki ujemne.
Wykonane uzupełnienia rzucały się od razu w oczy jako wkładki obce, jakby
nieudolna imitacja oryginalnej tkaniny.

Zagadnieniem najtrudniejszym, jeszcze właściwie nie rozwiązany, jest
konserwacja tafty oraz innych sztywnych i cienkich jedwabi, z których często
wykonywano ornaty, zwłaszcza w XVIII w. Podlegają one z czasem bardzo
charakterystycznemu zniszczeniu, które polega na pękaniu tkaniny w kierunku
osnowy i wątku tak, że ostatecznie bez widocznego powodu, przy zwykłym
poruszeniu z całości odpadają drobne strzępy. Zniszczenie to postępuje samo-
czynnie nawet w obiektach nie używanych, a więc nie podlegających mecha-
nicznym uszkodzeniom. Wszelka naprawa igłą w praktyce jest niewykonalna,
gdyż materiał pęka przy jej wbijaniu i przeciąganiu nitki. Dopiero ostatnie
lata przyniosły w tej dziedzinie wynalazek, opracowany przez holenderskich
chemików i konserwatorów, polegający na wzmocnieniu konserwowanej tka-
niny cienkim tiulem, atoli nie przytwierdzonym nicią lecz przyklejonym.
Użyty do tego celu tiul jest wykonany z nitki nylonowej, a przyłożony do
tkaniny, staje się prawie niewidoczny. Do przyklejania służy specjalny roztwór
winylu. Sposób wykonania tych czynności opisał E. R. Bucher w rozprawie
ogłoszonej w r. 1959 w *Museums Journal*. Wspomniana technika jest u nas
mało znana, albowiem nie posiadamy jeszcze materiałów potrzebnych do jej
stosowania. Z chwilą upowszechnienia się tego typu konserwacji wiele za-
gadnień dotąd w praktyce nierozwiązalnych, jak np. naprawa zetkniętego aksa-
mitu, zostanie rozstrzygniętych i bardzo wielka ilość zabytkowych tkanin,
niszczących w magazynach muzeów, zostanie uratowana oraz włączona do
ekspozycji. W wielu też wypadkach wczesne, raczej ochronne zastosowanie tej
techniki, mogłoby opóźnić chwilę wycofania z użycia szat liturgicznych,
o osłabionej i pękającej tkaninie.

Technika podklejania byłaby również nieoceniona w zastosowaniu do malo-
wanych chorągwi. Dotychczasowy sposób konserwacji, polegający na przyszy-
waniu ich do siatki, przynosi często w rezultacie więcej szkody niż pożytku.

Zupełnie inne problemy stają przed konserwatorem przy naprawie starych
haftów. Tutaj, jeżeli tylko podkład jest dostatecznie silny, uzupełnianie uszko-
dzonych lub brakujących części nie przedstawia pod względem technicznym
większych trudności. Ściegi stosowane w hafciarstwie średniowiecznym są
przeważnie jeszcze obecnie znane i używane, tak że każda zręczna hafciarka
w zasadzie potrafi stary haft uzupełnić. A jednak bardzo często haft zabytko-
wy po odnowieniu traci swój charakter i staje się nieudolnym, czasem wprost
rażącym zestawieniem niezharmonizowanych fragmentów. Trzeba stwierdzić,
że w danym wypadku wyczucie stylu epoki i dostosowanie się do cech
charakterystycznych, choćby niedoskonałych, odnawianego haftu, jest waż-
niejsze niż precyzja wykonania. Oczywiście, że połączenie obydwóch
umiejętności, daje dopiero efekt w całej pełni pożądany.

Szczególnie często spotykane trudności przy naprawie haftów polegają na
znacznie dalej posuniętym zniszczeniu tła, niż samego haftu. Wtedy nie łatwo
jest podjąć decyzję, jaką drogą ma pójść praca konserwatora. Czy należy za
wszelką cenę ratować autentyczny materiał w tle, czy też, o ile to jest wy-

konalne, przenieść stary haft na nową tkaninę. Oba kierunki mają swoich zwolenników. Być może, iż pierwsza metoda, zachowująca cały autentyk, w doskonalszy sposób ratuje zabytek. Haft pozostaje nadal nie tylko przykładem wzoru oraz techniki wykonania, obowiązujących w epoce z której pochodzi, ale także zestawień materiałów. Poza tym przeniesiony na nową tkaninę nie jest on już związany z nią w tym samym stopniu, co poprzednio. Wzór przeniesiony nie jest wyhaftowanym na tkaninie, ale po prostu naszyty; pod względem technicznym powstaje w tym wypadku zupełnie coś odrębnego. Także wrażenie wzrokowe musi być inne, gdyż nawet najstaranniej przeniesione motywy są bardziej wypukłe niż przedtem. Trzeba też brać pod uwagę, i to, że stary haft posiada zawsze ślady zużycia, przetarcia i speżnienia, które niełatwo godzą się ze świeżością nowego tła.

O ile niektóre rezultaty uzyskane przy takim przenoszeniu haftów są ujemne, to bezspornie dodatnią stroną jest fakt, że po takim odnowieniu dany przedmiot może być włączony z powrotem do paramentów używanych, czyli niejako powraca do życia.

Dalszym poważnym kłopotem przy wprowadzaniu zupełnie nowego, podstawowego elementu do obiektu liczącego parę setek lat, jest brak odpowiednich tkanin zastępczych. Nowe tkaniny nie tylko świeżością barwy kłócą się ze starym haftem o barwach spątynowanych przez czas, ale także pod względem technicznym różnią się bardzo od podobnych wyrobów sprzed choćby stu lat. Różnice te rzucają się szczególnie w oczy przy porównaniu dawnych oraz obecnie tkanych atlasów i aksamitów.

Zdarza się, że pracownie konserwatorskie posiadają nie zużyte jeszcze tkaniny z poprzednich stuleci. Jeżeli są one dosyć silne, mogą być z najlepszym rezultatem zastosowane jako tło dla odnawianego haftu i w takim wypadku nie potrzebujemy się obawiać o niekorzystne kontrasty ujawnione między dekoracją a nowym tłem.

Oczywiście nie każdy przedmiot wymagający naprawy lub odnowienia przysparza konserwatorowi tyle kłopotów. Ornaty z całą kolumną haftowaną są stosunkowo łatwe do gruntownego odnowienia, a lubiane w XVII i XVIII w. wypukłe hafty, których poszczególne motywy wykonywano osobno na płótnie i następnie naszywano na tło, oraz spotykana nieraz w tym czasie dekoracja aplikowana z różnobarwnych tkanin w połączeniu z haftem, pozwalają się łatwo uzupełniać i przenosić. W tym wypadku, jeżeli nową tkaninę udało się odpowiednio dobrać, efekt jest prawie zawsze dobry.

W szatach kościelnych rzadko spotyka się dekorację wykonaną techniką gobelinową, ale są zbiory kościelne, które szczycą się posiadaniem tego rodzaju zabytków. Katedra na Wawelu posiada ornaty i dalmatyki wykonane w XVIII stuleciu w pracowni Głaiż'a. Oprócz tego gobeliny spotyka się na antypediach. Wreszcie niejedno muzeum diecezjalne posiada gobeliny ściennie. I w tym wypadku niezmiernie ważnym jest rozpoczęcie konserwacji lub choćby zabiegów zabezpieczających we wczesnym stadium zniszczenia, a przetrzymywanie uszkodzonego gobelinu na ścianie jest dla tkaniny zawsze bardzo szkodliwe.

Uszkodzenie to może polegać na rozerwaniu zeszyć, przetarciu wątku i pęknięciu osnowy, które przynosi ze sobą czas, lub też na ubytkach spowodowanych złym obchodzeniem się z daną tkaniną. W obu wypadkach, o ile proces zniszczenia nie jest zbyt daleko posunięty, właściwa konserwacja może

przywrócić gobelinowi dawny wygląd. Trzeba rozpocząć, jak zawsze, od usunięcia wadliwych naprawek. Dopiero po tym zabiegu można się zorientować co do rodzaju uszkodzeń i przystąpić do właściwej konserwacji. Uzupelnienie osnowy i zeszycie pęknięć nie przedstawia większych trudności, natomiast żmudną i odpowiedzialną pracą jest uzupełnienie zefłanego wątku. Ambicją konserwatora jest — i być powinno — wykonanie tych uzupełnień w ten sposób, żeby wszystkie ściegi autentyku zostały zachowane, by usunięte zostało tylko to, co uratowane być nie może, np. rozerwane nitki wątku. Dziury, nawet wielkie, zasnuwa się nicią nowej osnowy, która zostaje wprowadzona w tkaninę na przestrzeni około dwóch centymetrów. Wzór uzupełnia się oczywiście igłą. Niestety ujemną stroną tego zabiegu jest bardzo wolne tempo pracy, którego przyspieszyć się nie da, i co za tym idzie — wysokie koszty. To też zdarza się, że przy wielkim zniszczeniu gobelinu, konserwacja się nie opłaca.

Ważnym i niełatwym zagadnieniem jest utrzymanie starych tkanin w czystości. Oczywiście, że każda tkanina, bez względu na to, czy widzimy ją w formie ornatu, antypedium czy makaty, jeżeli jest brudna, wywołuje przykre wrażenie. Przy tym gromadzący się na niej kurz działa szkodliwie i z czasem poważnie ją nadwyręża. Włókna pod wpływem kurzu sztywnieją, tracą swą elastyczność i co za tym idzie, łatwiej pękają. Ale czyszczenie, albo raczej pranie, bo tylko pranie daje naprawdę dobre rezultaty, jedynie przy kobercach nie sprawia większych trudności. Pranie cienkich tkanin zabytkowych jest pracą wysoce odpowiedzialną i wymaga dużej umiejętności. Wielkie rezultaty w tej dziedzinie osiągnęła pracownia konserwacji tkanin Muzeum Narodowego w Krakowie, która przeprowadziła konserwację wyjętych z grobu szat z XVI i XVII w. Tkaniny te wyszły z pracowni nie tylko czyste, ale również odzyskały swoją miękkość i elastyczność.

Być może, najryzykowniejsze jest pranie gobelinów. Często spotykamy gobeliny, których powierzchnia jest pomarszczona i przeważnie te właśnie są czyste, nawet jeżeli wiekiem sięgają paru stuleci. Przypuszczalnie były one prane i w czasie prania wełna w osnowie i wątku skurczyła się nierównomiernie. Powodem mogły tu być: różnorodność gatunku wełny, silniejsze lub słabsze skręcenie nitki, może także wpływ rozmaitych procesów, które włókno przechodzi przy farbowaniu.

Jest to bardzo poważne uszkodzenie. Przy bocznym oświetleniu na takich wybrzuszeniach występują indywidualne światła i cienie, bardzo niekorzystne dla wyrazistości wzoru. Zmarszczenia te są czasem tak silne, że nie dają się już rozprostować. Przy konserwacji takiego gobelinu wynikają trudności bardzo poważne. Samo wciągnięcie osnowy w niektórych wypadkach może się okazać niemożliwe, a bez zagnacenia ubytku osnową, bardzo trudno jest dokonać prawidłowego uzupełnienia.

Stoimy więc wobec problemu, który wymaga rozwiązania, ale studia są trudne i ryzykowne, choćby dlatego, że takim zmarszczeniom podlegają przede wszystkim duże gobeliny, a zatem łatwiejsze próby, przeprowadzane na tkaninach małych, nie dają wystarczająco pewnych rezultatów.

Niemniej za granicą prane są nawet najcenniejsze gobeliny. Na przykład była prana seria „Damy z jednorożcem“ w Muzeum-Cluny w Paryżu. W każdym razie ważnym jest, że w tej kwestii ustalono już jakiś odczynnik

może być użyty. Odrzucono definitywnie wszelkie chemikalia i mydła. Używamy po prostu korzenia mydlnicy lekarskiej (*radix saponariae*) i wody destylowanej.

Tych kilka uwag może posłużyć jako podkład do szczegółowych rozważań nad ściślej określonymi zagadnieniami, a bliższa obserwacja stanu zachowania tkaniny i nawiązanie kontaktów z pracownikami konserwatorskimi przy muzeach stworzy na pewno możliwość zorganizowania odpowiedniej opieki nad paramentami kościelnymi.